



MKWD

(Muzyczny Kabaret Wojtka Dąbrowskiego)

Organ niezależny ukazuje się co 50 dni

2/2008

piątek

29 lutego 2008

1400 dni po wstąpieniu do UE

Cykl: Całoroczna Szopka polska

Teksty: Wojciech Dąbrowski (Zasłużony dla Warszawy)



sąsiedzi
www.tygodnik-sasiedzi.pl

nr 3 (11), 25 stycznia 2008 roku

AUTOREKLAMA

Kiedy ci żona nie da obiadu
I nawymyśla od wstrętnych gadów,
Gdy ktoś używa słów pełnych jadu
I nie masz siły już do układów,

Gdy cię objedzie ktoś z góry na dół,
Albo ci powie wprost:

Spięrzaj dziadu,

Gdy inwestycja wymaga wkładu,
A po gotówce już ani śladu,

Gdy niż przyniesie tyle opadów,
Że masz już dosyć deszczu i gradu,
Gdy ktoś fałszuje w tonacji *A-dur*,
A perkusista da więcej czadu,

Gdy cię zatrzyma agent *Mosadu*,
Znudzi weteran spod Stalingradu,
Gdy już nie zdołasz zrobić przysiadów,
A lekarz wyśle cię do Karlsbadu,

Kiedy obsiądzie cię rój owadów,
Albo na głowę nasra kakadu,
Kiedy sam z sobą nie dojdiesz ładu,
Licz na sąsiadów!

Czytaj *Sąsiadów!*

PASSA
tygodnik kulturalny

nr 2 (389), 17 stycznia 2008 roku

CAŁA JESTEŚ W SKOWRONKACH

(melodia piosenki **Andrzeja Zielińskiego** z repertuaru zespołu *Skaldowie*)

Mówiłaś: Kocham się w Donku. To poseł nad posłami!
To wszystko co nam mówi, mogłabyś jeść łyżkami.
Słodki, aż mdli czasami (tak jest z obietnicami).
Cóż ma takiego w sobie, że słuchasz godzinami?

Cała jesteś w skowronkach!
Faluje twoja bluzka!
Kiedy śpiewa dla Donka
Chór wielbicielek Tuska.

Mówiłaś: Kocham się w Donku. Tak bywa z dziewczynami.
Tak łatwo je omamić słowami, uśmiechami.
One chcą gwiazdki z nieba, lecz mówiąc między nami:
Zauroczenie minie i wyjdzie nam bokami.

Cała jesteś w skowronkach...



PASSA
tygodnik kulturalny

nr 9 (396), 6 marca 2008 roku

BALLADA O STU DNIACH

(melodia ludowa *Głęboka studzienka*)

Ten pomysł mi przyszedł
Gdzieś w połowie grudnia,
By w lutym napisać
Balladę o stu dniach.

Jest taka piosenka,
Zwyczajna, jak o nas:
Głęboka studzienka,
Lecz woda... zmaczona.

Są tacy, co mącą,
Bo wolą być brudni,
I ci, co chcą tamtych
Przegonić od *stu dni.*

Więc może piosenka,
Odmieni się dla nas:
Głęboka studzienka,
W niej woda... źródłana.

Prezentacja utworów na żywo: *Gielda Satyry Politycznej* Marka Majewskiego

Warszawa
ul. Smolna 9

dks **Dom Kultury
Śródmieście**

www.dks.art.pl

poniedziałek, 31 marca 2008 roku, godz. 19

PASSA
KABARET WÓJTKA DĄBROWSKIEGO

nr 3 (390), 24 stycznia 2008 roku

LIMERYKI**O UFOLUDKACH**

Raz Ziutek i szwagier Ziuotka
Spotkali gdzieś ufoludka.
Zrobili zrzutkę
Na czystą wódkę
I poszli pić do ogródka.

Raz za stodołą u Ziuutki
Zjawiły się ufoludki,
Tam ufoludek
Rzekł bez ogródek,
Że chce skorzystać z wygodki.

Mąż Ziuutki, stojąc przy budce,
Zakochał się w ufoludce.
Dał Ziuotce trutkę,
Wsadził na łódkę
I wolnym wdowcem był wkrótce.

Pewna znudzona rozwódka
Poznała raz ufoludka.
Znał ufoludek
Sposób na nudę,
Lecz to brzemiennie jest w skutkach.

Raz pewna Ludka malutka
Uśmieła się z ufoludka,
Bo zdaniem Ludki
Te ufoludki
W ogóle nie mają fiutka.

Chciało się Zosi jagódek,
Więc zgłosił się ufoludek,
Jagody znosi,
O rękę prosi,
Z bardzo niejasnych pobudek.

Żal było tkaczce z Sobótki,
Że z zimna drżą ufoludki.
Pewnie coś utka
Dla ufoludka,
Bo lubi ręczne robótki.

Raz sprawę wniesiono krótką
Przeciwko dwóm ufoludkom.
Zdaniem powódki
To ufoludki
Skradły jej rower z przerzutką.

Podobno wśród ufoludek
Bywają grubsze i chude,
Są ufoludki
Starsze i młódki,
Nawet blondynki i rude.

Raz słynny kasiarz Szpicbródka
Przebrany za ufoludka,
Kłódkę w minutkę
Otworzył dłutkiem.
Znikła z komódki walutka.

Raz profesora Filutka
Uznano za ufoludka.
Na psa Fafika!
Czy stąd wynika,
Że miał naturę odludka?

Raz pewien wieszcz w Nowogródku
Nie wspomniał o ufoludku.
Mógł, do cholery,
Pisać limeryk,
A zszedł na dziady. Ze smutku.

PASSA
KABARET WÓJTKA DĄBROWSKIEGO

nr 4 (391), 31 stycznia 2008

O GRABARZU

Raz pewien grabarz pod Krosnem
Uprawiał czosnek na wiosnę.
Właściwie, żeby
Nie te pogrzeby,
Życie miał całkiem radosne.

Pytano malarza w Kutnie:
- Czemu tak smutno na płótnie?
- Dzieło wyraża
Smutek grabarza -
Powtarzał on rezolutnie.

Znał Lecha cały Sulechów.
- Miał pecha - mówią o Lechu.
Szedł do ołtarza
Z córką grabarza,
Więc mu nie było do śmiechu.

Raz pewien grabarz w Ustrzykach
Sam minę miał nieboszczyka.
W życiu grabarza
Często się zdarza
Wykopać szczątki Jorika.

JOŻIN Z BAŻIN

Skąd popularność tej piosenki?
Melodia błaha, dowcip cienki,
Banalność tekstu nas nie razi,
Wszystyśmy nucimy *Jożin z bażyn*.

Wydaje mi się, znam przyczyny,
Czemu nie straszne nam *Jożiny*.
Choć mamy innych do wyboru,
Chcemy horrorów i potworów.

Wystarczy słuchać polityków.
Ileż jazgotu, ile krzyku!
Mówią, że dobra Polski pragną,
A dookoła wszędzie bagno.

To nic nowego. Wątek stary.
Już kiedyś były tu moczary.
Na cud liczymy, stojąc w oknie,
Kto z tego bagna nas wyciągnie?

Piosenkę *Jożin z bażyn* można usłyszeć na żywo na koncertach **Ivana Mładka**:
w Opolu (czwartek, 21 lutego, Hala *Gwardii*)
Poznaniu (piątek, 22 lutego, godz. 19, *Eskulap*, ul. Przybyszewskiego 39)
Warszawie (sobota 23 lutego, godz. 19.30, DK *Świt*, Bródno, ul. Wysockiego 11)

PASSA
KABARET WÓJTKA DĄBROWSKIEGO

nr 7 (394), 21 lutego 2008



Ivan Mladek
z zespołem *Banjo Band*

Dziś nam się trafia rzadka gratka:
Gra *Banjo Band* Ivana Mładka.
A nam pomocnej trzeba ręki.
Stąd popularność tej piosenki.

PASSA
KABARET WÓJTKA DĄBROWSKIEGO

nr 5 (392), 7 lutego 2008

O LAPTOPIE

Raz w Katowicach był chłopiec.
Miał zimny dość, lecz miał wannę.
- Zaraz laptopie,
Ciebie utopię!
- Rzekł, topiąc go jak Marzannę.

© **MKWD (Muzyczny Kabaret Wojtki Dąbrowskiego)**

Warszawa, tel / fax (22) 641 64 40, 0-600 630 952

www.spotkaniazpiosenka.org

Następny numer ukaze się 18 kwietnia 2008 roku (1450 dni po wstąpieniu do UE)



SĄSIAD SPOD TRÓJKI



nr 3 (10), 18 stycznia 2008 roku

Piątek, 11 stycznia

Potrzeba generalnego remontu stała się nieuchronna, czyż nie?

W kilku miejscach zaczął przeciekać dach, ciekną nieszczelne krany i skorodowane rury, przecieki są coraz częstsze. Nowy lokator codziennie ma zimny prysznic. Pojawiły się naciski, aby powołać komisję i ustalić co komu przecieka. Cała instalacja wodno-kanalizacyjna wymaga wymiany. Naprawa będzie trudna. Ostatni hydraulik właśnie wyjechał.

Sprawa jest o tyle poważna, że wszyscy leją wodę, a nikt nic nie robi. Przed domem utworzyło się bajoro i trzeba będzie chyba wezwać z Czech Jozina, żeby wyciągnął nas z tego bagna.

Poniedziałek, 14 stycznia

Po sukcesach kółka teatralnego, postanowiono reaktywować trupę cyrkową. Jednego clowna już zatrudniono. Ma kota i pali się do roboty. Wprowadził zwyczaj noszenia kolorowych krawatów i szalików. Pilnie poszukiwani są także połykacze ognia, ponieważ wszędzie zaczęło się robić gorąco.

Troskliwi sąsiedzi poważnie zaniepokoiili się stanem zdrowia właściciela magła. Zauważono, że czasami znika na kilka dni, nie pokazuje się wcale. Miewa dyspepsję, mętny wzrok, mamrocze coś pod nosem. Magiel bywa przez kilka dni zamknięty. Rozeszła się pogłoska, że właściciel nie wylewa za kółkiem. Ale być może pomyłono go z wysokim blondynem.

Na klatce schodowej wprowadzono ruch jednokierunkowy. Część lokatorów zaczęła chodzić kuchennymi schodami, aby uniknąć przypadkowych spotkań z producentem gwoździ i mijać się bez potrzeby padania sobie w objęcia.

Szef sąsiada spod trójki obchodził urodziny. Przyjęcie było skromne. Szef ocenił, że powinna wystarczyć bułka z masłem. Na podwyżki nie ma co liczyć. Do otrzymywania w prezencie serwisu Rozenhala można się już przyznawać.

Wtorek, 15 stycznia

Na ścianach i na płocie pojawiły się niewybredne napisy. Wszyscy sąsiedzi zostali w nich obsmarowani. Na mieszkańców padł blady strach. Sąsiad spod trójki powiedział, że za autora paszkwili nie dałby złamanego grosza.

W maglu zebrało się konsylium lekarskie. Nie wiadomo tylko, kto bardziej potrzebuje pomocy.



nr 4 (11), 25 stycznia 2008 roku

Piątek, 18 stycznia

No i mamy już u nas Irlandię. Na razie tylko pod względem pogody. Śnieg stopniał całkowicie. Białe szczyt okazał się czarną dziurą.

Sąsiad spod trójki przyszedł rano pożyczyć stowę.

- Dostałem ultimatum – grobowym głosem zwierzył się z niejakim oporem. – Żona grozi, że jak nie zwiększę środków na utrzymanie, odejdzie od mego łóżka.

Żal mi się chłopca zrobiło. Pocieszyłem go trochę, ale u mnie z forszą też krucho.

W południe sąsiad wpadł po raz drugi, jeszcze bardziej marmotny. Potrzebował dwie stowy.

- Syn domaga się podwojenia kieszonkowego. W przeciwnym razie nie będzie się uczył do matury.

Nie mogłem mu pomóc. Rozłożyłem bezradnie ręce. Moja żona pozbawiła mnie ostatniego zaskórniaka i sam jestem nie zrównoważony.

Kilku sąsiadów z rozpachy zamknęło się w piwnicy z tego samego powodu. Zdesperowane żony przysły w ich imieniu, próbując coś wytargować dla mężów.

Nie przypuszczałem, że popołudniu sam będę w potrzebie. Wnuczka wróciła z przedszkola i oświadczyła, że ona, jak wszystkie dzieci, też liczy na nowe rajtuzki.

Poniedziałek, 21 stycznia

W dniu babci protest podjęły wszystkie babcie zatrudnione w miejscowych szaletach. Żądają przestrzegania dyrektyw unijnych i 48-godzinnego tygodnia pracy. Szaletom grozi upadłość.

Wtorek, 22 stycznia 2008

Powołana trupa cyrkowa wykonuje coraz trudniejsze ćwiczenia ekwilibrystyczne. Nowy lokator okazał się gietkim ekwilibrystą i próbuje chodzić po linie bez asekuracji. Niektórzy przepowiadają rychły upadek, inni liczą na wiele emocji. Najmniej zadowolony jest właściciel magła. Nie dość, że nowy lokator stał się niezależny, ani raz nie zadzwonił i rzadko do magła zagląda, to po nadaniu w miejscowym radiowęzle ostatniej rozmowy, która zupełnie się nie kleiła, przestał nawet zasięgać opinii i wszystko robi po swojemu. Nawet służbę przyjmuje bez referencji, co skomentował zgryźliwie znany specjalista od instalacji wanien.

Showman zatrudniony w roli clowna dla jednych okazał się zbyt śmieszny, inni zupełnie nie podzielają jego poczucia humoru i domagają się odwołania.

- Bądźcie mi Państwo przyjaźni – zwrócił się osobiście do publiczności na pierwszym spektaklu.

- Dajmy mu jeszcze szansę - zaapelowała część zespołu wraz z konferansjerem.

Na szczęście skecz o napalonym Kocie w Butach i Czerwonym Kapturku, który mu przyniósł w koszyczku kilka butelek najtańszego wina, tak się wszystkim spodobał, że postanowiono clowna pozostawić na stanowisku.

Chłopców z podwórka ucieszyła wiadomość, że mimo sugestii szeryfa w spódnicy, herszt ich grupy nie musi się wyprowadzać. Będą mogli znowu się bawić i bezkarnie biegać po schodach w kominiarkach.



nr 5 (12), 1 lutego 2008 roku

Sobota, 26 stycznia

Sąsiad spod trójki padł ofiarą pewnego nieporozumienia. Całą noc stał w kolejce i wrócił nad ranem ze zdobytym egzemplarzem siódmego tomu przygód Harry Pottera.

- Chciałem zdobyć autograf. Mówiono, że to premiera – mówił rozczarowany. – A tymczasem to zupełnie inna autorka. – Chociaż kto wie – próbował się pocieszać - czy Rowling to nie jest pseudonim literacki naszego głównego lokatora. Książka opowiada o cudach, czarnej magii, tajemniczych zaklęciach, a on sam codziennie dostarcza nam mocnych wrażeń. Ostatnio poszukuje cudownego guzika do rozładowania korków.

Tu sąsiad sięgnął po poranną gazetę, w której aż roilo się od horrorów. Wszystkie relacje dotyczyły ostatnich wydarzeń na granicy wytrzymałości. Opublikowano wywiad z nacelnikiem, który pochwalił się wielkim sukcesem swojej załogi. Udało się jednocześnie pobić dwa rekordy Guinnessa: w liczbie samochodów ustawionych w jednej kolejce i czasie trwania odprawy. Pod tym względem wykosiliśmy wszystkich rywali.

Do księgi rekordów Guinnessa postanowił też trafić znany bywalec solarium. W konkurencji używanych jednocześnie aparatów telefonicznych, będących na podsłuchu, prawdopodobnie nikt nie odbierze mu palmy pierwszeństwa.

Właściciel magła przeciwnie, rzadko korzysta z telefonu i bywa całkowicie odcięty od ważnych wiadomości. Po godzinie 17 nie należy do niego dzwonić, bo nikt nie odbiera telefonu, co nie przeszkadza mu obrażać się, gdy nikt do niego nie dzwoni.

Poniedziałek, 28 stycznia

Krytykowany za brak kompetencji pracownicy magła postanowili się uaktywnić i rozszerzyli swoją działalność. Walcząc za wszelką cenę o ciągłe pozostawanie w centrum zainteresowania, wprowadzili dodatkowe usługi: mycie głowy, publiczne pranie brudów, zwiększyli asortyment plotek. Uruchomiono wypożyczalnię prasy brukowej, a także punkt informacyjny o bezpośrednich połączeniach lotniczych. Postanowiono także w trybie pilnym wzywać w czasie lunchu opornych mieszkańców, którzy nie chcą do magła fatygować się dobrowolnie. W tym celu zakupiono specjalny dywanik.

Wtorek, 29 stycznia

W aptece ogłoszono promocję specjalnej maści na odciski, które ostatnio stały się powszechną dolegliwością. Przedmiotem sporu jest tylko to, czy w skład komisji badającej skuteczność tego leku powinien wchodzić tropiciel śladów, który sam lubi stawać innym na odcisk i deptać po piętach.

P.s. Solidaryzując się z celnikami, górnikami, lekarzami, pielęgniarkami i nauczycielami, domagam się znacznej podwyżki wierszówki.



nr 6 (13), 8 lutego 2008 roku

Piątek, 1 lutego

Sąsiad spod trójki wrócił ze szkolnej wywiadówki zbulwersowany. W pracowni komputerowej jakiś wandal porysował gwoździem laptopy i próbował zniszczyć obudowy młotkiem. Inny podczas kąpieli wrzucił laptop do wanny. Na przerwach urządzano zawody w rzucaniu laptopami z dużej wysokości.

Prowodyra dość szybko wykryto. To ten sam nieudacznik, który już kiedyś podpadł, donosząc na kolegów. Szkolny enfant terrible, nieco infantylny, jak na swój wiek, nieraz dał się wszystkim we znaki. Osiągał marne wyniki w nauce, kilka klas powtarzał, za co odgrywał się na swoich profesorach. Jedyłą ocenę bardzo dobrą miał z zajęć praktyczno-technicznych. Jako mały majsterkowicz do perfekcji opanował używanie gwoździ i młotków.

Przez dwa lata całą szkołę terroryzował gang wyrostków, który nareszcie udało się zdemaskować. Rej wodzili dwaj bracia mizernej postury, którzy, choć maminsynki, lubili się popisywać przed innymi i w ryzach trzymali całą klasę. Wszyscy się ich bali, bo potrafili dopiec do żywego. Jedni czuli się zastraszeni, inni podlizywali swym wodzom, zabiegając o ich przychylność i łaskawość. Trzeba przyznać, że dzięki temu uchodziły im płazem różne niecne sprawy i czerpali z tego niezłe korzyści. Do czasu.

Ulubioną zabawą było nagrywanie wszystkich i wszystkiego. Na lekcje przynoszono dyktafony. Chętnie nagrywano nawet najbliższych kolegów, których później wykluczano z gangu. Podsłuchiwano rozmowy w szatni i szkolnych toaletach. Nagrania umieszczano w internecie. Niegrzeczni chłopcy dokuczali nawet młodszym siostram. Ich nieśmiałe protesty próbowali zagłuszać.

W gangu były również dziewczynki. Zwłaszcza jedna, zakochana po uszy w herszcie, lubiła podszczypywać inne koleżanki.

Nieznośnych chłopców wszyscy mają już dość. Przynoszą tylko wstyd. Rodzice innych dzieci postanowili wreszcie ukrócić ich bezkarność. Szykuje się tegie lanie.

Wtorek, 5 lutego

W barze *Pod niebieskim kogutem* zaczęło brakować sztućców. Konsumenci coraz częściej musieli używać pałeczek, nie tylko do ryżu. Zaapelowano o masową pomoc w zaopatrzeniu kierownictwa baru w widelce. Na ofiarność stałych bywalców jak zwykle można liczyć.



Piątek, 8 lutego

Sąsiad spod trójki postanowił zapisać się na kurs języka rosyjskiego.

– Muszę być trendy – wyjaśnił. Przytaknąłem mu ze zrozumieniem.

Wieczorem zorganizowaliśmy sąsiedzką biesiadę przy samowarze. Żona i córki sąsiada zasiadły przy kołowrotkach, śpiewając czastuszki. Sąsiad przyniósł z piwnicy omszałą butelkę starego wina.

– Zielonogórskie! – rozmarzył się. – Kiedyś co roku jeździło się tam na winobranie. Teraz znów będziemy mieli okazję tam pojechać.

Przy stolicznej rozwiązały się nam języki. Każdy miał coś na sumieniu, a to pobyt na obozie w Arteku, a to podryw działaczek Komsomolu.

Odańczyliśmy Kazaczoka.

Sąsiedzkie kontakty wyraźnie się ożywiły. Nawet ci, co nie spotykali się od kilku lat postanowili częściej odwiedzać sąsiadów ze wschodniej oficyny, zapominając o dawnych urazach. Naprzeciwko ktoś zaintonował Podmoskownyje wieczera.

Oczywiście nie wszystkim się to podoba. Niektórzy zaczęli stukać w ścianę i tupać w podłogę. Kilka kłótliwych bab mieszkających obok i zgryźliwy stary kawaler, mający muchy w nosie i pretensje o wszystko, nie mogą się z tym pogodzić, że od dawna nikt ich nie chce zapraszać. Wypominają, że kiedyś sąsiedzkie stosunki nie były najlepsze i powtarzają to w kółko.

Istotnie, w oficynie mieszkało przed laty kilka wrednych postaci, ale czasy się zmieniły, jedni już nie żyją, inni wyprowadzili się, trudno wciąż przypominać dawne incydenty i odgrzewać stare konflikty. Zwłaszcza młodzież i dzieci nie mające żadnych uprzedzeń i oporów, przestały zwracać uwagę na starych sklerotyków i postanowiły zgodnie bawić się razem.

Sobota, 9 lutego

Niespodziewana odwilż spowodowała zalanie strychów i mieszkań na ostatnim piętrze.

Ekipa remontowa przystąpiła do konserwacji dachu. Ale przecieki nie ustały.

Kolejną imprezę u sąsiada postanowiliśmy utajnić, zwłaszcza, że sąsiad obiecywał nam ujawnienie pikantnych szczegółów swoich ostatnich romansów sprzed dwóch lat.

Nazajutrz cały blok znał dokładnie przebieg naszego spotkania. Na szczęście okazało się, że sąsiad tylko się przechwalał.

Poniedziałek, 11 lutego

Sąsiad spod trójki zapisał się na przyspieszony kurs języka niemieckiego.

– Słyszałem, że radio będzie teraz nadawać informacje tylko po niemiecku – wyjaśnił.

To mówiąc, pochwalił się znajomością najpopularniejszego niemieckiego zwrotu: Witam pielgrzymuff z Polski.



Sobota, 16 lutego

Podczas ferii zimowych dzieci, jak to dzieci, nudziły się okropnie i przychodziły im do głowy różne głupie pomysły. Wymyśliły zabawę w spadające pojazdy kosmiczne, które trzeba trafić. Na wszelki wypadek uprzedzano przerażonych przechodniów, że coś może im spaść na głowę. Śniegu wprawdzie nie było, ale bałwanów nie brakowało.

Niedziela, 17 lutego

Świętowali miłośnicy kotów, organizując zawody w odwracaniu kota do góry ogonem. Tę umiejętność do perfekcji opanowało towarzystwo z magła, a do listy zawodników ciągle się ktoś dopisuje. Konkurs, kto ma większego kota, wygrał kierownik magła, odnosząc w tej konkurencji bezapelacyjne zwycięstwo.

Ogłoszono tryumfalnie, że nareszcie odkryto układ. Znajduje się wprawdzie w odległości 5 milionów lat świetlnych, ale okazało się, że istnieje.

Właściciele straganów warzywnych zapowiedzieli protest przeciwko kartoflom i burakom. Zmodyfikowanym genetycznie.

Poniedziałek, 18 lutego

Harcerze wrócili z obozu zimowego. Ktoś przemknął koło mnie schodami w długim czarnym prochowcu i w ciemnych okularach. Był dobrze zamaskowany. W pierwszej chwili nie mogłem go poznać. Był to syn sąsiada spod trójki.

– To ty? – upewniłem się. – Wyglądasz jak James Bond.

Skinął głową i wyjaśnił na migi, że musi milczeć, bo zdobywa właśnie sprawność trzech piór. Przez cały dzień porozumiewał się szyfrem i alfabetem Morse'a. Stojąc na balkonie, wymachiwał dwiema chorągiewkami. Zdobywał sprawność sygnalisty. W końcu pochwalił się, że został przeskolony i zdobył stopień wywiadowcy.

– Ty, żółtodzióbie? – zdziwił się sąsiad spod trójki, który w młodości sam był harcerzem. – Przecież turnus trwał tylko 17 dni! Za moich czasów próba na stopień młodzika trwała ponad rok, a stopień wywiadowcy zdobywałem prawie trzy lata.

– Teraz są inne czasy. Wszyscy awansowali. Byli i tacy, którym wystarczył szybki kurs weekendowy. A próbę zaliczali wysyłając faksy lub SMS-y. Dzielne zuchy!

Opowiadał z przejęciem, że najbardziej podobały mu się podchody, które codziennie organizował drużynowy. Zdobył też sprawność tropiciela, wiele cennych i przydatnych umiejętności: kopiowania, zakładania podsłuchu, maskowania śladów.

Wieczorem obejrzał na wideo *17 mgnień wiosny i Stawkę większą niż życie*. Kiedy siostry zaczęły głośno protestować, skutecznie je zagłuszył.

Sąsiad spod trójki twierdzi, że drużynowy dokonał spustoszenia i niesłusznie nosi ksywkę *Antek Cwaniak*, bo z zuchową metodą *Kamyka* nie ma on nic wspólnego.

Z urlopu na nartach wrócił także nowy lokator. Stęskniony właściciel magła od razu zaprosił go na plotki. W całym domu rozpoczęły się przygotowania do studniówki.



Niedziela, 24 lutego

Cały tydzień upłynął pod znakiem przygotowań do studniówki.

Sto dni minęło właśnie od chwili, gdy poprzedni lokator został wyeksmitowany, a nowy lokator wprowadził się na jego miejsce. I choć właściwie przez sto dni nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego, wszyscy uznali, że skoro nadarza się okazja, lepiej świętować niż pracować, co w naszym domu stało się regułą.

Oczywiście każdy miał inny pomysł na świętowanie, więc nie udało się niczego skoordynować. Z drugiej strony rywalizacja sprawiła, że obchody były huczne i urozmaicone, część artystyczna bogata, ujawniło się mnóstwo talentów. Powstało kilka konkurencyjnych kabaretów. Było bardzo wesoło. Cudów nie było, za to cudaków sporo.

Zorganizowano konkurs piękności, premiowano najładniejsze uśmiechy. Wysoko oceniono uczestników biegu z przeszkodami, choć byli i tacy, co zawodnikom próbowali podstawić nogi. Dużym zainteresowaniem kibiców cieszyły się pojedynki na ringu i wycieczki do ZOO.

Cyrk, który jesienią odjechał, przyjechał z powrotem. Sąsiad spod trójki stwierdził, że już dawno takiego cyrku nie widział. To co pokazywano w gabinecie luster, niewiele miało wspólnego z rzeczywistością. Można zrywać boki.

Najbardziej cieszyły się dzieci. Dostały nowe zabawki. Maluchy w piaskownicy rozbrzykały się na dobre. Proklamowały rządy *Króla Maciusia I*. Zresztą całkiem poważni faceci ulegli atmosferze zabawy i bawili się jak dzieci. Ktoś nawet zaproponował, żeby ogłosić konkurs na najbardziej dzieciinnego staruszka.

Wieczorami odbywał się festiwal Dobranocek i turniej bazarzy. Organizatorzy w opowiadaniu bajek nie mają sobie równych. Teatrzyk *Bez piątej klepki* wystawił bajkę o *Czerwonym Kapturku*, strasząc złym wilkiem o niedobrych oczach. Wilk raczej wzbudził sympatię, czego nie można powiedzieć o gejojym.

Najambitniejsi sięgnęli po klasykę. Realizacja *Opowieści Hoffmanna* okazała się jednak zbyt awangardowa. Realizatorom pomyliły się konwencje i postaci. Rzekomy czarny charakter okazał się wybrańcem ratującym ludzkość.

Istne szaleństwo wywołały przeróbki czeskiej piosenki. Jeden kabaret wykorzystał piosenkę bez zgody drugiego. Szykuje się kilka procesów.

Warto dodać, że od pewnego czasu dyskusję zdominował problem czy pewna piosenkarka wystąpiła w majtkach czy bez. Nic dodać, nic ująć. Widocznie brak większych zmartwień i ważniejszych problemów.

Świętowanie ma się odtąd odbywać permanentnie.



Sobota, 1 marca

Całą noc wiało. Sąsiad spod trójki zapytał mnie rano, czy mam jakieś straty? Podobno pani **M.** ma. Ostrzegł mnie przed skutkami nadciągającej nawałnicy, ale ta wcale nie okazała się taka groźna. Jeden szalenięc przez ostatnie dwa lata spowodował znacznie większe spustoszenia.

Niedziela, 2 marca

Stary niedźwiedź mocno spi – bawiły się jak co dzień dzieci z sąsiedniego podwórka. To była ich ulubiona zabawa. Co ciekawe, od pewnego czasu niedźwiedziem zawsze zostawał ten sam chłopiec.

- To nudne. Ciągłe to samo. Wybierzmy kogoś innego – zaproponował ktoś nieśmiało.

- Kiedy my wcale nie chcemy się bawić inaczej! – oponowali inni.

- Słuchajcie, wszystko zostanie jak było. Zamieńmy się tylko rolami. – To mówiąc, dotychczasowy organizator zabawy wskazał na swoje miejsce młodszego kolegę.

Zgodnie z jego sugestią, nowego niedźwiedzia wybrano prawie jednogłośnie.

- U was wszystko w porządku – odezwał się inny chłopiec obserwujący zabawę. – A mówili, że nie macie swobody. Chętnie bym z wami został. Trochę narozrabiałem i tata w domu czeka na mnie z pasem. Jak wrócę na nasze podwórko, chyba się sam nie obronię – dodał ze smutkiem, nadrabiając miną.

Poniedziałek, 3 marca

Do mieszkania po lewej stronie wprowadziła się nowa lokatorka. Panna na wydaniu, podobno niezła partia. Nikt jej jeszcze nie widział, ale ponoć jest powabna i posażna. Tak przynajmniej twierdzi starszy szpakowaty pan, u którego mieszka. Ponieważ jednak miał on niejedną romans i dał się poznać, że już nieraz zaczynał, a kończył dość marnie, przyjęto to oświadczenie z pewnym niedowierzaniem.

Wieczorem sąsiad zadzwonił do żony, żeby nie czekała z kolacją.

- Gdzie byłeś tak długo? – irytowała się żona, gdy wrócił późną nocą, kiwając się na nogach i zaraz na progu wyrznął głową w mur.

- Na naradzie. Z Prezesem. Możesz być ze mnie dumna! Docenia mnie, bo mam bardzo wysokie IQ – pochwalił się, raz po raz bijąc głową w ścianę.

- Skaranie boskie! Taki wstyd! – powiedziała żona z przekąsem. - Yntelygent się znalazł! Nie idź, proszę, tą drogą. Weź przykład z Saby, która zawróciła na właściwą drogę. Jak będziesz się zadawał z takimi jak on, nabijesz sobie jeszcze niejednego guza.

